

MAGAZYN OPINII

Pismo.

SIERPIEŃ 2024 | NR 8 (80)

SOCZEWKA

**Kto przekracza
naszą wschodnią
granicę?**

ESEJ

**Psy rasowe:
modne cierpienie**

ROZMOWA

**Czy są książki,
które musisz
znać?**

REPORTAŻ

**Igrzyska
superbohaterów**

CENA: 19,99 zł (W TYM 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

0 8 >



9 772544 502401

MAGAZYN OPINII

Pismo.

SIERPIEŃ 2024 | NR 8 (80)

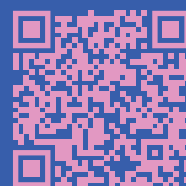


XVI GDAŃSKI FESTIWAL TAŃCA

SPEKTAKLE TEATRÓW TAŃCA
WSPÓŁCZESEGO I MIĘDZYNARODOWY
KONKURS SOLO DANCE CONTEST



IRON SKULLS CO (ES) / MOVEO DANCE COMPANY (MT) /
CENTRAL EUROPE DANCE THEATRE (HU) /
STEFANO FARDELLI (IT) / LABORATION ART COMPANY (FR)
/ STICKY FINGERS CLUB (PL)



ORGANIZATOR: KLUB ŻAK, GDAŃSK
UL. GRUNWALDZKA 197

23.08-1.09.2024

KLUBZAK.COM.PL
GDANSKIFESTIWALTANCA.PL
TICKETS.KLUBZAK.COM.PL

Pismo.

SIERPIEŃ 2024

PROZA

Do widzenia, panie doktorze | 6
BARBARA SADURSKA

Nasze podmorskie żony | 90
JULIA ARMPFIELD

POEZJA

Finn, my tylko chcemy, żebyś był szczęśliwy | 3
JUSTYNA BARGIELSKA

Błogość | 9
JOANNA LECH

Nareszcie | 28
JUSTYNA KULIKOWSKA

OBRAZ

W KADRZE **Alina** | 4
AMADEUSZ ŚWIERK

SZKIC **Koncertina** | 51
DANIEL GUTOWSKI

FOTOREPORTAŻ **Dożynki** | 60
MAŁGORZATA ADAMCZYK

W RAMACH PISMA **Ghosting** | 88
ZOFIA PŁOSKA-CZARTORYSKA o SANDRZE MUJINGA

ŻARTY RYSUNKOWE
MATEUSZ SIOCH

OKŁADKA **Pieta**
ANNA REINERT-FALEŃCZYK

FELIETON

2 | ROZMOWY Z K. **Dom, lew pod Żabką, struś na Bornholmie**
KAROLINA LEWESTAM odpowiada na pytanie czytelniczki

96 | **À propos szlaków migracyjnych**
ZUZANNA KOWALCZYK

APTECZKA

87 | **Co w niej trzyma...**
RÓISÍN MURPHY, pyta MATEUSZ ROESLER

SOCZEWKA

10 | **Kraina obiecana**
BARTEK SABELA dociera do osób, które przeszły polski szlak migracyjny

ROZMOWA

40 | **Kto i dlaczego mówi nam, co czytać**
ZUZANNA KOWALCZYK odpytuje RYSZARDA KOZIOŁKA i DOROTĘ KOZICKĄ

REPORTAŻ

52 | **Dusza w ruchu**
JULIA LACHOWICZ-NOWIŃSKA przypomina niezwykle losy igrzysk paralimpijskich

ESEJ NAUKA

68 | **Cena słodkiej mordki**
ANNA MIKULSKA sprawdza, jak psy stają się ofiarami naszej próżności

HISTORIA OSOBISTA

78 | **Z punktu widzenia nocnego trenera**
ŁUKASZ SMOLAROW pisze o nietrywnych wyzwaniach pracy trenera piłkarskiego

Pismo.

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkini Zarządu:
Magdalena Kicińska, Kalina Wysznińska

Adres redakcji: Pismo. Magazyn Opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, Redaktorki prowadzące: Katarzyna Kazimierowska (sekretarstwo redakcji),
Zuzanna Kowalczyk, Weryfikacja faktów: Marcin Czajkowski, Felieton: Karolina Lewestam,
Redakcja: Joanna Dolecka, Urszula Kifer, Sylwia Niemczyk, Zofia Sawicka, Ilona Turowska, Korekta: Ewa Bargiel,
Monika Marczyk, Dorota Śrutowska, Wydanie cyfrowe i audio: Barbara Sowa, Ewa Pluta, Iga Gromska, Karolina Wasiczek,
Projekt makiety: Jacek Utko, Redaktorka Artystyczna: Karolina Mazurkiewicz, Skład: Marta Juchnowicz-Bierbasz,
Szef marketingu i sprzedaży: Paweł Cybulski, Promocja: Ewa Salamon, Marketing: Mateusz Roesler,
E-commerce: Anna Ostrowska, Subskrypcje: Marcin Lipiec, Fundraising: Inez Jaworska

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.

Reklama: reklama@magazynpismo.pl, redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.

Pismo. Magazyn Opinii
www.magazynpismo.pl



KAROLINA LEWESTAM (ur. 1979), dziennikarka i redaktorka. Obroniła doktorat z filozofii na Uniwersytecie Bostońskim. Wielokrotnie nominowana do nagrody Grand Press. Członkini redakcji „Pisma”.

Szanowna K.

Piszę do Ciebie, bo trochę się zdenerwowałam. Usiadłam przed chwilą w pociągu, którym jadę szczęśliwie jeszcze z moją sytą zniżką kolejową i ledwo skończonymi 25 latami na karku. Otwieram pierwszą stronę kupionego na podróż „Pisma”, spokojnie czytam Twój felieton i nagle pod koniec strony widzę, że „ludzki dom zaczyna się, (...) kiedy kogoś pokochasz”. No, ubodło mnie to do żywego. Niby się z tym zgadzam, ale zgadzam się obecnie bardzo niechętnie. Ja z moim krótkim stażem życiowym już zdążyłam kogoś pokochać. Już był dom, piękne plany notarialno-zagraniczne, bo ślub pary jedнопłciowej po polsku to nie lada zawozdka. Jednak zamiast do wesela, doszło do rozstania i złamania serca. (...) Teraz próbuję koić różne dolegliwości sercowe i umościć się, zadomowić w świecie sama, a tu nagle czytam takie rzeczy. Czyli teraz do następnego pokochania czeka mnie bezdomność? Poproszę o jakąś alternatywną wizję.

Pozdrawiam
M.

—
Czasem o trudnych rzeczach dobrze jest napisać do kogoś, kto jest daleko. Napisz do mnie. rozmowyzk@magazynpismo.pl

Dom, lew pod Żabką, struś na Bornholmie

Kochana M.

Piszę do Ciebie z Bornholmu. Nade mną latają dzikie gęsi, a pode mną szaleją wielkie, czerwone mrówki. Przede mną, nad morzem, wrzeszczą wkurzone mewy, a co dzieje się za mną, tego nie wiem, ale prawdopodobnie nic dobrego. W końcu gdyby to było dobre, nie robiono by tego za moimi plecami, prawda?

I na tym chłodnym Bornholmie, patrząc na otaczające mnie formy życia rodem ze skandynawskiej literatury, bo przecież nie można spojrzeć na takie choćby dzikie gęsi bez wspomnienia Selmy Lagerlöf, kontempluję (czyż to nie jest cudowne słowo?) zasadę wolnej energii, lepiej znaną jako *free energy principle* (FEP). Zasada owa jest rewolucyjnym ujęciem sposobu, w jaki działa nasz organizm, a w ramach niego nasz aparat poznawczy; a głosi ona, że każda rzecz żyjąca, która trwa w czasie i nie rozpada się od razu na gnijące atomy, postępuje zawsze i wciąż tak, by minimalizować niespodzianki.

Innymi słowy, mózg M. bez przerwy buduje sobie model świata, taki mikroświatek. A gdy już go ma, to ma nadzieję – ba, oczekuje! – że świat będzie właśnie taki, jak to sobie wymodelował. Czasem z hukiem okazuje się, że model był do chrzanu (na przykład myśleliśmy, że ktoś nas kocha, a on nas zdradza; sądziliśmy, że muchomor jest fajną przekąską i kończymy na SOR-ze) – i wtedy trzeba na gwałt nasz model przemodelowywać. Ale zanim nie nastąpi jednoznaczne pograżenie naszego aktualnego modelu, będziemy próbować widzieć wszystko tak, jak on zakłada. Jeśli spodziewasz się psa na ulicy, a nie spodziewasz się lwa, to zanim stojący pod Żabką lew zaryczy ci w twarz, usuwając wszelkie wątpliwości co do swojego istnienia, przez długą, nieuważną chwilę będziesz naprawdę widzieć tam psa.

M., myśląc o tej zasadzie, myślę o Twojej dziewczynie, z którą miałaś Wielkie Plany; o tym, jak budowałaś swój obraz świata z nią w samym środku; jak długo musiałaś postrzegać sygnały końca jako nieszkodliwe drgania; jak boleśnie ten obraz musiał się roztrzaskać, kiedy się w końcu rozstałyście, kiedy lew zaryczył Ci w twarz. Ale myślę o FEP też dlatego, że ja, w tej odpowiedzi, która Cię wkurzyła, dałam Ci lwa pod Żabką, a Ty zobaczyłaś tam psa.

Bo w naszym modelu świata miłość to zawsze partner czy partnerka. Miłość to coś, co domaga się seksu i welonu albo chociaż patrzenia sobie w oczy w pociągu pędzącym w stronę szczęścia (na słonecznych twarzach kochanków migają cienie lasu). Nic więc dziwnego, M., że się denerwujesz, kiedy ktoś Ci mówi, że bez miłości jesteś bezdomna – bo co w końcu, kurczę blade, czy dom się robi z welonu, jak jakiś chory kokon, psia (czy też lwia) jego mać? Ale ja będę się nadal upierać, że miłość jest potrzebna w architekturze życia, tyle że miłość potrafi być lwem pod Żabką albo strusiem na Bornholmie, czyli czymś zupełnie, ale to zupełnie innym.

Denerwuje mnie co innego: ten prymat (w naszych głowach, w naszej kulturze) romanisu nad innymi formami miłości. Ty, M., czytasz „kochać” i od razu wracasz myślą do swoich związków. A ja czuję, że jest tak wiele różnych form miłości, że miłościami, które na przykład mnie samą najdobitniej uczyniły, są przyjaźnie; że najgłębiej w domu zawsze byłam właśnie w nich. Ciężko być może zbudować sobie dom z przyjacielem czy przyjaciółką, bo czasem zmierzamy w różnych kierunkach, by potem znowu się z radością spotkać – ale taka miłość też tworzy domy, domy na kółkach, kampery i tabory.

Droga M., przeróbmy ten model świata. Niechaj miłość zobaczona zostanie tam, gdzie się jej nie spodziewamy. Niechaj będzie w przyjaźniach i dobrych spotkaniach; niechaj będzie w naszych matkach, ojcach, siostrach, braciach; mentorach i mentorkach. Niechaj buduje nam domy, domy chwilowe i ulotne, ale domy, w których jesteśmy u siebie, w których jest nam ciepło.

Tą wizją pozdrawiam Cię mocno z Bornholmu, gdzie lecą dzikie gęsi, ale może tak naprawdę strusie.

Twoja K.



Partnerem poezji
w „Piśmie” są
Warsztaty Kultury
w Lublinie, wydawca
serii książkowej
Wschodni Express

POEZJA

Finn, my tylko chcemy, żebyś był szczęśliwy

JUSTYNA BARGIELSKA

—
Więc ta dziewczyna wynajęła zapuszczone mieszkanie
z pajakami i farbą odłóżącą od ścian, i byli tam też ludzie.


Opowiadali historie, których nie chciała słuchać,
nie chciała wiedzieć o tajnej kolejce liniowej, która codziennie
o piątej rano jeździ na Wawel.

Nie chciała wiedzieć, kto z niej korzysta,
a korzystali z niej pracownicy i pochowani.

Chciała wiedzieć natomiast, dlaczego nie mówi się „nieżyjący”
zamiast „nieżywy” czy wręcz zamiast „martwy”. Taka drobna zmiana,
a przecież mogłaby zrewolucjonizować nasze podejście do śmierci.
Przecież chcemy zrewolucjonizować nasze podejście do śmierci?
Ale nikt jej nie odpowiedział, a kolejka wciąż jeździ.

JUSTYNA
BARGIELSKA

(ur. 1977), poetka, pisarka. Autorka wielu książek poetyckich, m.in. *Dwa fiaty* (2009) uhonorowanej Nagrodą Literacką GDYNIA. Za prozatorski debiut *Obsoletki* (2010) otrzymała nominację do Paszportów „Polityki” oraz Nagrodę Literacką GDYNIA. W ubiegłym roku ukazał się tom *Wybór stand-upów*.



W KADRZE z cyklu *Jedni z nas*

Alina

zdjęcie i tekst AMADEUSZ ŚWIERK

Alina Mischczuk (61 lat) urodziła się i wychowała na Podlasiu. Od trzydziestu lat angażuje się w wolontariat w Czerwonym Krzyżu, w którego strukturach pełni obecnie stanowisko kierownicze. Od roku jest też na emeryturze i większość czasu spędza z rodziną oraz na pielęgnowaniu ogrodu. Podkreśla, że już w dzieciństwie wpojono jej takie wartości, jak gościnność, otwartość i pomaganie innym, bez względu na kolor skóry czy wyznanie.

Podczas kryzysu migracyjnego pomogła wielu potrzebującym, a jednemu z nich – Kurdowi o imieniu Semi – zapewniła na moment schronienie i opiekę. Znalazła go przy drodze, gdy wracała z niedzielnej liturgii w cerkwi. Po sześciu dniach spędzonych w lesie był wycieńczony i głodny. W trakcie ucieczki oddzielił się od matki i brata, których służby graniczne kilkakrotnie wypychały z powrotem na Białoruś. Początkowo Alina miała problem w porozumieniu się z gościem. Komunikację między nimi utrudniała bariera językowa, ale szybko wypracowali system oparty na translatorze i gestach. Po czterech dniach długich rozmów Alina i Semi bardzo się ze sobą żyli.

Semi przedostał się do Szwajcarii do swojego brata. Jego matka i drugi brat musieli jednak wrócić do Kurdystanu. Po kilku miesiącach tęsknoty Semi do nich dołączył. Obecnie ma narzeczoną i planuje ślub. Wciąż rozmawiają z Aliną, która chciałaby odwiedzić go w Kurdystanie i czeka na zaproszenie na wesele.

Więcej zdjęć z tegorocznego cyklu na magazynpismo.pl/w-kadrze





PROZA

Do widzenia, panie doktorze

tekst BARBARA SADURSKA

Nic nie chcę mówić, ale coś mi się zdaje, że pana dzień zaczął się od awantury z żoną, która zarzucała panu kłamstwo, podczas gdy pan tym razem był czysty jak łąka i naprawdę nie miał powodu, żeby kłamać. Prawda?

Po prostu kupił pan sobie nowy samochód. Nowy niemiecki samochód. Nie będzie się pan przecież tłumaczył kobiecie, skąd wziął pan pieniądze. Ani po co panu nowy wóz.

– Powiedz prawdę – krzyczała. – To trzecie auto w ciągu dwóch lat. Skasowałeś? Znowu je rozwaliliś? No powiedz coś.

Wtedy pan wyszedł. Nie będzie pan nikomu tłumaczył, jakim jest pan kierowcą.

– Do niczego się nie nadajesz, za co się weźmiesz, to spieprzysz, nieudaczniku! Twoje życie to porażka, i moje z tobą też! – wykrzykuje jeszcze żona, kiedy uruchamia pan silnik i wolno wyjeżdża na ulice miasta.

Porażka? Nie powiedziałbym.

Przed panem całkiem zwyczajny dzień, kolejni ubezpieczeni, dokumentacja medyczna czasem zgodna, czasem niezgodna ze stanem rzeczywistym, formularze, dane osobowe, raport na zakończenie dnia i „Do widzenia, panie doktorze”.

Tradycyjne korki w mieście tradycji. Przed każdym skrzyżowaniem sprzęgło, hamulec, jedynka, sprzęgło, jedynka, gaz. Za dwadzieścia minut musi pan być w ZUS-ie. Sprzęgło, dwójka. Gaz.

Niech się pan uspokoi. To są bezpodstawne oskarżenia. Trzeba przełknąć te słowa, które żona rzuciła panu w twarz. I te, których pan jej nie rzucił. Stał pan z opuszczonymi rękami, jak wtedy pod tablicą, kiedy młoda nauczycielka biologii wyciągnęła panu gumkę do ścierania z piórnika, nową, pachnącą, chińską gumkę, każdy nowy samochód od tamtej pory pachnie taką gumką, prawda? Taką gumkę zgubiła jej córka, cała szkoła o tym wiedziała, bo ta chińska pachnąca gumka była jak nowy niemiecki samochód. Tak było. Zielone. Sprzęgło, jedynka i gaz. I im bardziej próbował pan jej wytłumaczyć, skąd ma tę gumkę, tym mniej wierzyła. Dwójka, trójka. No ale niech pan powie! Sam by pan sobie nie uwierzył, doktorze. Że w sobotę przyjechał wujek z Ameryki i dał panu gumkę i puszkę pepsi?

„I gdzie masz tę pepsi? W domu? W domu to ja mam zoo i dwie żyrafy. Kłamiesz. Co to za wujek? I nikt o nim nie słyszał? Kuzyn babci? Stryjek ojca? Nie kręć, kłamiesz, ukradłeś, kłamiesz, kłamiesz ukradłeś kłamiesz”. Jej głos wwiercał się w mózg jak korkociąg.

Uwaga, piesi. Sprzęgło, hamulec. Sprzęgło, jedynka, gaz.

„Kurwa, mówiłem prawdę!” Zawsze? No i po co ta agresja, to uderzanie rękami w kierownicę, ten grymas na twarzy. Kobieta w samochodzie obok patrzy na pana z politowaniem, a pan odwraca głowę i rusza z piśkiem, zanim żółte zmieni się na zielone. Tak patrzyła pańska matka, gdy po maturze nie dostał się pan na medycynę, prawda? Za duże pieniądze załatwiła panu miejsce na jakiejś prowincjonalnej akademii medycznej, która gwarantowała co najwyżej poziom szkoły zawodowej. W niedzielę tak stwierdził ojciec, gdy babcia zapytała, co będzie studiował jej najstarszy wnuczek. Skrzywiła się z niesmakiem i nie dała tej koperty, którą miała przygotowaną za szybą z kryształami. Znajomym na prywatce naopowiadał pan o studiach zagranicznych. „Gdzie?” – pytała. „Na północy Europy” – cedził pan przez zęby. Uwaga, czerwone! Dopiero po drugim roku można się było przenieść. Myślał pan, że nikt nie będzie tego pamiętał? Szybko wyszło na jaw, że te studia były za granicą województwa. „Jak tam Oksford? Poziom za niski?” – szturchali koledzy. Trochę obciach, nie? Zresztą wiadomo było, który to wygadał. Zbyszek miał ciotkę w kadrach, ona sprawdziła, skąd przyszły dokumenty. Skurwiel. Spotkaliście się na egzaminie z interny. Profesorka była starą komunistką, więc mimochodem się wspomniało, że kolega Zbyszek głosi hasła antypaństwowe. Wyleciał ze studiów, nawet mu ciotka nie pomogła. Nikomu pan o tym nie powiedział, prawda? Na imprezie pożegnalnej klepaliście się po plecach. Przez rok pracował u ojca w warsztacie samochodowym. „Widzisz, jestem kardiologiem od silników, lepszego w Warszawie nie ma” – mówił, gdy trafił pan do niego z trabantem. Specjalizował się w dużych fiatach i wartburgach, ale umiał naprawić każdy samochód. Poza tym dobrze jeździł.

Niech pan uważa na tego SUV-a, musi się pan bardziej skoncentrować na dro-

dze. Autobus zmienia pas. Trzeba go było wpuścić.

Dziewczyna Zbyszka pomagała wszystkim w farmakologii, bo była po chemiku. Pan zaliczył ledwie, ledwie i ona się potem śmiała, że lepiej, żeby pan nigdy nie przepisywał recept, bo może się ktoś przekreślić. „Hej, słuchajcie, trzymajcie się od niego z daleka, to jest niebezpieczny typ”. Szkoda, że jej wtedy nie słyszałem. Śmiał się pan razem ze wszystkimi. Śmiał się pan? Potem raz czy drugi umówiliście się na randkę, a po rozstaniu rozповідаł pan, że była dla pana za łatwa. Spotkaliście się pięć lat temu na konferencji. Jako specjalistka od zatorowości płucnej miała wykład o nieswoistych symptomach zakrzepicy. Słuchał pan nie uważnie, a szkoda. Na światłach w lewo, uwaga na pasy. W przerwie podszedł pan z kieliszkiem. „Za wszystkie stare panny, które nas kiedyś kochały” – stuknęła się pan z lekarzem, który stał obok niej. Usłyszała? Na pewno.

Gdyby to teraz można było cofnąć, cofnąłby pan czas? O tych pięć lat?

Zielone, niech pan nie śpi. Facet z tyłu zatębił. I co? Pozwolił mu się pan wyprzedzić, żeby na następnym skrzyżowaniu go wyminąć i zjechać mu drogę z klaksonem. Jak syrena. Tak wyły karetki na pańskim ślubie. Nic nie chcę mówić, ale pana żona byłaby nawet ładną kobietą, gdyby miała trochę większe usta i gdyby się tak nie wykrzywiła ze złości.

Dlaczego pan się z nią ożenił? Tylko niech pan nie mówi, że dla świętego spokoju, żeby babcia przestała pytać, czy ma pan dziewczynę.

Poznaliście się w szpitalu, pan kończył specjalizację, ona już tam pracowała. Zwróciła uwagę, że źle pan rozpiął dawkowanie penicyliny, ale nie doniosła ordynatorowi. Zaprosił ją pan na kolację. Tak było? Potem na drugą. Całowanie się z nią to była ciężka praca. W ogóle każdy stosunek wymagał wysiłku, ale samozaparcia i wytrwałości nie można panu odmówić, choć prawda jest taka, że ona w łóżku jest drętwa jak kłoda. Skąd to wiem?

Przejechał pan zjazd. Co się z panem dzisiaj dzieje? Niechże się pan skupi! Od pięciu lat codziennie jest pan w pracy. Zero spóźnień. Od pięciu lat. Pięć lat temu wywalili

pana z zespołu ratunkowego. Fakt, na pana dyżurze zszedł bezdomny, ale przecież codziennie przywozili wam na oddział takich meneli. Zresztą każdy może się pomylić. Jako przyczynę zgonu wpisał pan zatrucie alkoholowe. Ja nie piję, a pan? Prokurator zażądał sekcji zwłok, która wykazała rozległą zatorowość płucną, na co wskazywały wysokie D-dimery. I ani śladu alkoholu. Widział pan te wyniki? Oskarżono pana o zaniedbanie obowiązków i odsunięto od leczenia. Skierowano pana do administracji medycznej. Wie pan, kto był w komisji Naczelnej Izby Lekarskiej? Ta stara panna.

Gdyby pan mógł, cofnąłby pan czas?

To tu, zjazd w prawo. O, jakie ładne klomby dyrekcja kazała ustawić. Żeby pacjenci nie wjeżdżali samochodami.

Parking dla pracowników. Nowy niemiecki samochód pachnie jak chińska gumka. Jako lekarz orzecznik ma pan oczywiście miejsce z własnym numerem rejestracyjnym. Wszyscy inni muszą płacić dychę za każdą rozpoczętą godzinę, to trochę upokarzające, nie sądzi pan? Parkingowy już się zbliża z bloczkiem, ale nie ma pan czasu na pogawędkę, ignoruje pan typa i znika za obrotowymi drzwiami. W budynku marmur i złoto, dziesięć minut spóźnienia, sekretarka uśmiecha się złośliwie. „Czterdzieści dziewięć osób, panie doktorze”. Na trzecim piętrze czeka kolejka ubezpieczonych. Czterdzieści dziewięć w osiem godzin, kilka minut na decyzję, kto kłamie, kto nie.

Kto kłamie?

Kobieta w trzeciej ciąży, niezdolna do pracy. „A co to za praca? – pyta pan życzliwie. – I kiedy ją pani podjęła?”

Czterdziestolatek po zawale. „Jak się pan czuje?” – patrzy pan badawczo, bo przecież nie widać na oko.

Ostatnia wchodzi stara kobieta, siwe włosy, nauczycielka z zawodu. Od psychiatry z depresją. „Gdzie ma pani dokumentację? W domu to ja mam zoo i dwie żyrafy!” – rzuca pan żart i w odpowiedzi łapie

jej przerażony wzrok. Pan wie, że ona wie, i ona wie, że pan wie. Jej przerażenie jest jak balsam na pańską duszę.

„No, niech się pani teraz wytłumaczy! I gdzie ta dokumentacja?”

W raporcie trzeba opisać czterdzieści dziewięć przypadków. Ile osób pobierało zasiłki bezpodstawnie? Kto kłamał?

Ciężarna sprzątaczką w okresie pobierania zasiłku była zdolna do pracy. Wystarczyło zmienić charakter pracy na siedzący. Pieczętka pod wnioskiem o wstrzymanie wypłat. Czterdziestolatek po zawale spędził siedem dni w szpitalu. Dalsze zwolnienie bezzasadne. Skoro został wypuszczony ze szpitala, to znaczy, że zdrowy i może wracać do pracy. Na przykład pan, pan nie opuścił ani jednego dnia. Jak ta franca mogła panu zarzucić niekompetencję i niedopełnienie obowiązków?

Ostatnia była nauczycielka z podstawówki. Trudno podważyć zdanie psychiatry, ale można ją wezwać jeszcze kilka razy. Depresja? Dojdzie to tego nerwica lękowa, będzie drżała przed ZUS-em jak pan przed tablicą na jej lekcji biologii.

Tuż po szesnastej wychodzi pan na zalany popołudniowym światłem parking. Za szybą nowego samochodu tkwi mandat za parkowanie bez uprawnień. Odnajduje pan parkingowego i pyta grzecznie, czy nie potrzebuje renty inwalidzkiej z powodu ślepoty,

bo przecież samochód zaparkowany jest prawidłowo. A wtedy on, patrząc panu prosto w oczy, wskazuje numer rejestracyjny nowego samochodu, który w żaden sposób się nie zgadza z numerem miejsca parkingowego przed ZUS-em. I potem brnie pan w wyjaśnienia, że właśnie zmienił pan samochód, nowy wóz, prosto z salonu, ale on tylko odpowiada, że przecież nie jest ślepy i potrafi rozpoznać kłamstwo na kilometr.

„Kłamiesz, doktorku” – zdaje się mówić, po czym patrzy na swój zegarek, właśnie minęła szesnasta, więc dopisuje kolejną godzinę parkowania bez uprawnień i wręcza panu różową kartkę.

Rozgląda się pan bezradnie, doktorze, ale jedynym świadkiem pańskiego upokorzenia jest menel oparty o ścianę sąsiedniego budynku, stoi, jakby wygrzewał się w ostatnich promieniach jesieni. Słońce niemal przechodzi przez niego na wskroś, ostrym konturem odcina płamę twarzy od szarości kamienicy.

Nasze oczy stykają się na moment.

Gdyby pan mógł, cofnąłby pan czas?

Wsiada pan do auta. Trzaskają drzwi. Zapach nowości.

Sprzęgło, wsteczny, gaz.

Niech pan uważa na betonowy klombik. Szkoda zderzaka! I poszła panu tylna lampa. Ostrożnie na drodze, doktorze. Do widzenia!



POEZJA

Błogość

JOANNA LECH

—

Keaton Henson, Epilogue

Nieśmiałe są sowy. Żurawie w zaroślach.
Rosa na dłoniach, błoto na stopach. Szadź.
Żarłoczne żaby, zaraz po zmroku.


O świecie esemes z nieznanego numeru:
śniłem o tobie i znów muszę się martwić,
czemu mi to robisz?

Mgła mleczna jak psalm i puch znad wrzosowisk.
Śnieje się światło. Nie śni się nic.

Tajenie w lesie. Dygotanie w słońcu.

JOANNA
LECH

(ur. 1984), pisarka i poetka, autorka powieści *Sztuczki i Kokon* oraz pięciu tomów wierszy: ostatnio ukazały się *Nocne i nieczne*. Redaktorka antologii *Znowu pragnę ciemnej miłości*. Nominowana m.in. do Nagrody Poetyckiej Silesius, Nike i Gdynia. Stypendystka m.in. Miasta Krakowa i Fundacji Grazella, Domu Pisarzy Ventspils, projektu Once Upon a Deadline, Wyszehradzkich Rezydencji Literackich, Czeskiego Centrum Literackiego oraz Praga UNESCO.



SOCZEWKA PISMA

Kraina obiecana

tekst i zdjęcia BARTEK SABELA

W SPORZE O KSZTAŁT POLSKIEJ I EUROPEJSKIEJ polityki migracyjnej giną historie ludzi. Nadal mało wiemy o tym, skąd przychodzą, co przeżyli i dlaczego decydują się na tak ryzykowną podróż. Nie wiemy, co dzieje się z tymi, którym się udało.



Wieczorne mgły na pograniczu

Jest bezpiecznie? – pytam pod koniec stycznia zaufanego przewodnika mieszkającego w Irbilu, stolicy Kurdyjskiego Okręgu Autonomicznego w Iraku.

– Bardzo bezpiecznie, przyjacielu, od dziesięciu dni żadnych dronów, żadnych rakiet, bardzo bezpiecznie – odpowiada z pewnością w głosie, a ja przypominam sobie, że bezpieczeństwo to rzecz względna i że do wszystkiego można się przyzwyczaić.

Piętnastego stycznia tego roku na miasto spadły irańskie pociski balistyczne, zabijając czworo cywilów i raniąc sześcioro. Następnego dnia nad międzynarodowe lotnisko w Irbilu nadleciały drony wystrzelone przez szyckie bojówki wspierane przez Iran. Irański Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej od lat bombarduje kurdyjskie miasta.

– Były jakieś porwania? – dopytuje.

– Tylko dwa w zeszłym tygodniu – odpowiada ze spokojem. – Ale to byli lokalni aktywiści, zresztą wypuścili ich dzień później, nie martw się.

DOM JEST ZUPEŁNIE PUSTY, tylko odrapane ściany z odpadającym tynkiem i podłogi wyłożone starymi dywanami. Zamiast drzwi wiszą kotary lub plastikowe zasłony. Po ścianach snują się kable elektryczne, pod sufitem dynda jarzeniówka oświetlająca wnętrze nieprzyjemnym, zimnym światłem. Z telewizora leci turecka telenowela o miłości, w którą wpatruje się starsza kobieta. Jej córka Qaniha zapala piecyk gazowy, zaparza herbatę, wsypuje dużo cukru. Dwunastoletni Hama, syn, siada obok mnie na kuchennej podłodze.

– To była decyzja, która od dawna wisiała w powietrzu – wspomina Qaniha. – Rozmawialiśmy o tym wielokrotnie. Nie było innego wyjścia. Teraz jestem kobietą bez męża, bez środków do życia. To trudne w naszej kulturze.

– Dlaczego nie wyjechaliście razem? – pytam.

– Bo nie mieliśmy tyle pieniędzy – odpowiada bez wahania. – Nasz sklep splajtował już dawno, władze utrudniały nam prowadzenie biznesu, groziły naszym klientom. Ja nie mogłam nigdzie znaleźć pracy, bo jestem jego żoną. Od dawna utrzymywaliśmy

się dzięki pomocy rodziny. Podróż Umeda, mojego męża, kosztowała 7 tysięcy dolarów.

Zrzucili się na nią krewni i znajomi. Średnia pensja w Irbilu to dziś równowartość powyżej 300 dolarów – nie wystarczyło na trzy osoby. Umed Ahmed uciekł z Kurdystanu jesienią 2021 roku. Ostatnie groźby dostał kilka tygodni wcześniej. Głos w telefonie mówił, że utną mu język, a jego żonę zgwałcą na oczach syna. Umed przez lata przyzwyczaił się do gróźb, bagatelizował je, ukrywał przed żoną i braćmi. Ale tym razem życzliwi Umedowi ludzie, pracujący w rządowej administracji, ostrzegli rodzinę, że żarty się skończyły.

Bo mają powody, by nienawidzić Umeda. Od ponad dwudziestu lat otwarcie mówi o korupcji, staje w obronie aresztowanych, bitych, porwanych, zamordowanych. Jest przy tym odważny, bezkompromisowy, a jego bronią jest poezja. O wolności, o prawach człowieka, o demokracji, o polityce. Swoje pierwsze wiersze przepisywał na dziesiątki małych kartek i rozrzucał z autobusu w centrum Irbilu. Wtedy mało kto je podnosił. Potem organizował protesty i demonstracje, na których czytał przez megafon swoje rewolucyjne wersety. Grono protestujących zawsze było niewielkie, niekiedy Umed stawał na ulicy sam, ale to mu nie przeszkadzało. Z czasem stał się znany w mieście, publikował wiersze na Facebooku i YouTube, na protestach często udzielał wywiadów, pokazywał się w telewizji. Nie zniechęcały go coraz częstsze wizyty policji w jego domu, u rodziców, sióstr i braci. Nie zatrzymywali go groźby, pobicia i kolejne aresztowania. Był bezczelny, nazywał rzeczy po imieniu i nie bał się mówić, kto jest winny sytuacji w Kurdystanie – to Masud Barzani, były prezydent Kurdystanu (2005–2017).

Po wojnie domowej w latach 90. iracki Kurdystan został podzielony między dwa rywalizujące ze sobą klany. Południe jest pod kontrolą Patriotycznej Unii Kurdystanu (PUK) i rodziny Dżalala Talabaniego – szefa PUK w latach 1975–2017 i byłego prezydenta, północną częścią rządzi Demokratyczna Partia Kurdystanu (DPK) klanu Barzanich. W ciągu dziesięcioleci rodzina Barzanich *de facto* sprywatyzowała autonomiczny region Kurdystanu zarówno pod względem politycznym, jak i ekonomicznym.

Prezydentem jest dziś Neczirwan Barzani, premierem Masrour Barzani. Na czele armii stoi Mansour Barzani, a głównymi dowódcami peszmergów (armia Kurdystanu) są Rawan Barzani, Waisi Barzani i Sirwan Barzani. Ten ostatni jest również prezesem Korek Telecom, największej sieci telekomunikacyjnej w Kurdystanie. Według raportów Transparency International (międzynarodowej organizacji zwalczającej korupcję) rodzina kontroluje również spółki państwowe i największe przedsiębiorstwa prywatne. Nestorem rodu i prezesem DPK pozostaje Masud Barzani.

Region irackiego Kurdystanu zawsze był jednym z ważniejszych sprzymierzeńców Zachodu na Bliskim Wschodzie. Kurdyjscy peszmergowie odegrali istotną rolę w wojnach Zachodu z Saddamem Husajnem oraz Państwem Islamskim. Kurdystan ma też spore zasoby ropy naftowej. Niemniej jednak to właśnie iraccy Kurdowie według Grupy Granica stanowią jedną z głównych grup migrantów na polsko-białoruskiej granicy. Dlaczego? Korupcja, nepotyzm, bezrobocie, brak usług socjalnych – słyszę to od wszystkich Kurdów, z którymi rozmawiam. W 2023 roku Irak plasował się na 154. pozycji w rankingu monitorującym skalę korupcji, prowadzonym przez Transparency International.

Zatrzymania dziennikarzy i aktywistów w Kurdystanie to codzienność. Według kurdyjskiej organizacji Metro Center for Journalists' Rights and Advocacy w 2023 roku doszło do 249 naruszeń prawa wobec dziennikarzy. Rok wcześniej – 431. To głównie groźby, pobicia, ataki na domy i redakcje, aresztowania, tortury. Zdarza się jednak, że zatrzymane osoby znikają lub zostają zamordowane. Mimo to Kurdystan uchodzi za najbezpieczniejszy i najbardziej stabilny region Iraku.

– Nawet teraz, gdy Umed jest już daleko, my nadal żyjemy w ciągłym strachu – mówi Qaniha. – Nie mamy swojego domu, mieszkamy to u rodziców, to u brata. Przemieszczamy się między domami wczoraj, tak żeby nie zwracać na siebie uwagi. Najbardziej boimy się, że porwą Hamę, bo jest łatwym celem. Staraliśmy się dwa naście lat o dziecko, jest naszym jedynym synem. Nie mogę go wysłać na rynek, nawet

na plac zabaw, by pograł w piłkę. Zresztą Hama nie ma kolegów, bo prawie nie wychodzi z domu, nie uczęszcza do szkoły. Kto nam zwróci stracony czas? Ciągłe sobie wyobrażam, że jesteśmy wszyscy razem. W bezpiecznym miejscu.

Naszą rozmowę tłumaczy Hama. Jest podekscytowany, że możemy rozmawiać po angielsku. Nauczył się sam, z gier komputerowych i filmów na YouTube. Mówi perfekcyjnie, z ładnym brytyjskim akcentem. Równie dobrze czyta po angielsku, teraz uczy się jeszcze pisać. Twierdzi, że to jedynie kwestia skupienia i czasu. A tego ma akurat bardzo dużo. Hama wyjmuje telefon i wybiera numer. Na ekranie pojawia się twarz ojca, właśnie idzie ulicą gdzieś w odległym o tysiące kilometrów brytyjskim mieście.

– To już trzy lata, odkąd widziałem go ostatni raz – mówi Hama. – Rozmawiamy każdego dnia, ale bardzo chciałbym go przytulić. Marzę o tym, by do niego pojechać, nawet jeśli miałyby to być niebezpieczne. Tata mówi, że może za rok, może za półtora roku będzie to możliwe.

– To ja namówiłem Umeda, by wyjechał – włącza się do rozmowy Rebaz, jego młodszy brat. – Upierał się, by jeszcze zostać. Ale wiedziałem, że Umeda szuka Asaisz, tajna policja. Jak oni przyjeżdżają, to ludzie znikają bez śladu. Już czterech braci odwoziłem na lotnisko w As-Sulajmanijji. Zawsze się uśmiechamy, klepiemy po plecach, zapewniamy, że wszystko będzie dobrze i wkrótce znów się zobaczymy. Ale za każdym razem mam poczucie, że widzimy się ostatni raz.

Doświadczenie migracji nie jest w rodzinie Umeda niczym nowym. Pochodzą z niewielkiej miejscowości w górach na pograniczu Iraku i Iranu. Kurdyjskie wioski uwielbiał bombardować nie tylko Saddam Husajn, ale również jego poprzednik Ahmad Hasan al-Bakr. W 1974 roku bomby zmusiły rodzinę do ucieczki do Iranu. Wrócili po dwóch latach, odbudowali dom. Wtedy spadły kolejne bomby, a mieszkańców przygranicznych wiosek przesiedlono na przedmieścia Irbilu, by odciąć wsparcie dla peszmergów walczących z wojskami rządowymi. Znów wrócili. W latach 90. góry stały się areną walki między peszmergami Barzaniego a peszmergami Talabaniego. Na wsie spadły kolejne bomby. W 1996 roku Irbil został przejęty

przez wojska Barzaniego. Rodzina znów została wygnana, bo jeden z braci jest żołnierzem Talabaniego.

W 2015 roku z Kurdystanu uciekł najmłodszy z braci – Rebin. Jest pisarzem, w swoich czterech książkach krytykował nie tylko religijny radykalizm, ale w ogóle koncepcję religii i pozycję mułłów. Przez Turcję trafił na jedną z greckich wysp, a potem szlakiem bałkańskim [szlak migracji prowadzący do Europy Zachodniej przez kraje bałkańskie – przyp. red.] dostał się do Niemiec. Mieszka w Hamburgu. Dwóch innych braci również ruszyło przez Turcję, nie mieli jednak tyle szczęścia, musieli zawrócić. Czekają na kolejną okazję.

WIOSNĄ 2021 ROKU białoruskie linie lotnicze Belavia otwierają nowe połączenia między Mińskiem a krajami Bliskiego Wschodu. W Bagdadzie, Irbilu, Damaszku, Kairze, Stambule powstają biura podróży oferujące atrakcyjne wyjazdy turystyczne do Białorusi. W programie: zwiedzanie miasta, w ramach świadczeń białoruska wiza. Wkrótce pojawiają się również połączenia do Moskwy, a rosyjskie uczelnie nadzwyczaj chętnie przyjmują studentów z Afryki i Bliskiego Wschodu. Reżim białoruski znosi kary za nielegalne przebywanie w strefie przygranicznej, zawiesza też wykonywanie umowy o readmisji z Unią Europejską (gwarantowała,

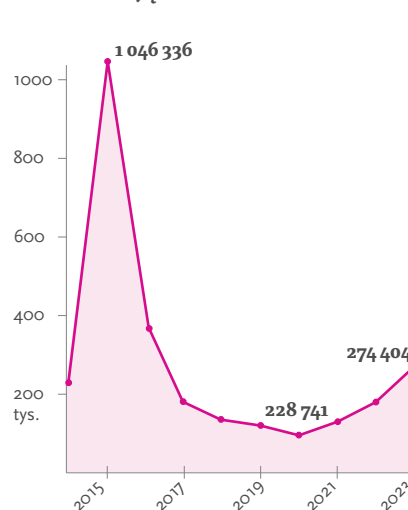
że Białoruś będzie przyjmować z powrotem migrantów, którzy z jej terytorium trafią do państw unijnych, została zawieszona przez Aleksandra Łukaszenkę w październiku 2021 roku).

W pierwszych tygodniach migranci kierują się głównie w stronę Litwy i Łotwy. W obu krajach już na początku lipca zostaje wprowadzony stan wyjątkowy (na Łotwie tylko w strefie przygranicznej). Z początkiem sierpnia grupy migrantów pojawiają się także na granicy polskiej. Siedemnastego sierpnia polskie Centrum Informacyjne Rządu podaje, że od początku miesiąca granicę próbowało przekroczyć 1935 osób. To głównie obywatele Afganistanu, Syrii i Iraku. Drugiego września Polska wprowadza stan wyjątkowy w 183 przygranicznych miejscowościach, 14 października głosami Prawa i Sprawiedliwości (PiS) i Konfederacji Sejm uchwala zmiany w ustawie o cudzoziemcach, legalizujące natychmiastowe zwracanie migrantów poza granicę polską (*pushback*), nawet jeśli chcą złożyć wniosek o ochronę międzynarodową. Podobne przepisy funkcjonują już na Litwie i Łotwie.

Na mocy nowej ustawy grupa Afgańczyków, koczująca od siedemdziesięciu jeden dni w pasie między białoruską a polską granicą w okolicy wsi Usnarz Dolny, zostaje wywieziona na Białoruś. Trzydziestego czerwca 2022 roku Straż Graniczna informuje, że budowa zapory na granicy dobiega końca. Stalowy mur ma ponad 180 kilometrów długości, 5,5 metra wysokości i zwieńczony jest zwojami drutu żyłkowego. Nie jest prawdą, że stoi równo na linii granicy. Metr, miejscami nawet kilka metrów za murem nadal jest Polska i obowiązuje polskie prawo, a przebywające tam osoby znajdują się na naszym terytorium.

Pierwszą potwierdzoną ofiarą na granicy jest dwudziestodwuletni Irakijczyk Ahmed Hamid. Umiera z wychłodzenia, 19 września służby graniczne znajdują jego zwłoki w lesie nieopodal wsi Frącki w powiecie sejneńskim. W Iraku zostawił dwupółletnią córkę. Według Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka (HFPC) od początku kryzysu migracyjnego na polsko-białoruskiej granicy zaginęło 350 osób, a 82 zmarły. Ale to wyłącznie przypadki, o których wiemy. Nieznane są dane po stronie białoruskiej.

LICZBA LUDZI NIEREGULARNIE PRZEKRAJAJĄCYCH GRANICE UE



Źródło danych: Frontex, UNHCR



Qaniha i Hama, rodzina Umeda Ahmeda
w domu na przedmieściach Irbilu, luty 2024 roku



W sporze o kształt polskiej i europejskiej polityki migracyjnej giną historie ludzi. Nadal mało wiemy o tym, skąd pochodzą, co przeżyli i dlaczego decydują się na tak ryzykowną podróż. Nie wiemy również, co dzieje się z tymi, którym się udało.

— TO REBAZ ORGANIZUJE całą podróż Umeda. Kontaktuje się z „biurem podróży” w Irbilu, załatwia formalności, zbiera pieniądze, w końcu odwozi na lotnisko. Ale nie to w Irbilu, tam jest zbyt niebezpiecznie. Jadą do As-Sulajmanijji. Stamtąd Umed leci do Dubaju. Brat prowadzi go nawet przez lotnisko: tu są toalety, tam masz bramki, teraz korytarzem w prawo i do końca. Rebaz zakłada dwie grupy na WhatsAppie: jedną dla całej rodziny, drugą tylko dla siebie i brata.

Umed trafia na granicę polsko-białoruską pod koniec października 2021 roku, w lesie są już pierwsze przymrozki. Wtedy jeszcze nie ma muru, trwa jednak stan wyjątkowy w pasie przygranicznym. Przejście przez granicę zajmuje Umedowi równo miesiąc. Białoruskie wojsko raz pomaga, daje sprzęt, podwozi pod granicę, innym razem bezlitośnie bije. W obozie migrantów pod Grodnem Białorusini urządzają propagandowe przedstawienie, zmuszają ludzi, by krzyczeli „Niech żyje Białoruś, niech żyje Łukaszenka!”. Obrazy idą w świat, tymczasem wojsko wywozi ludzi na granicę litewską. Umed zaczyna rozumieć, że uciekając od jednego dyktatora, trafił w ręce drugiego.

Po trzech tygodniach w końcu Polska! Ale radość jest przedwczesna – w umówionym punkcie zamiast przemytnika czeka wojsko. Umed myśli, że jest uratowany. Zamiast tego zostaje wywieziony na Białoruś. W lesie leży pierwszy śnieg, Umed rozpala ognisko, potem dzwoni do brata. Prosi go o wybaczenie i mówi, że nie wie, czy uda mu się przetrwać noc: „Powiedz rodzinie, że wszystko jest okej, przecież jestem w Europie”.

Rankiem znajdują go Białorusini, zabierają do dużego obozowiska, tam około setki ludzi, w tym rodziny z dziećmi, kobiety. W południe przywożą jedzenie, kolejka zmarzniętych, wygłodzonych ludzi ustawia się przed ciężarówką. Ale to tylko woda i twardy, zepsuty chleb, za konserwy trzeba

już słono zapłacić. Pod wieczór Białorusini ogłaszają ultimatum: Polska albo deportacja.

Wieczór, światła latarek, krzyki żołnierzy pakujących ludzi na ciężarówki, płacz dzieci. Tym razem jadą długo, Umed obawia się, że znów w stronę Litwy. O okrucieństwie litewskich pograniczników krążą legendy, rozsiewane przez pograniczników białoruskich oraz przez reżimowe media Łukaszenki. A do tego trudny teren, bagna i rzeka Niemen. Ulga, jednak Polska. Noc, w oddali słychać latające drony, poza tym cisza i spokój. Ale gdy migranci przechodzą po deskach przez zasieki, nagle zjawia się polski patrol. Białorusini traktują Polaków gazem pieprzowym, chaos, krzyki. Białoruscy żołnierze wypychają Umeda na polską stronę, ten biegnie co sił w las, dogania grupę młodych Kurdów z Syrii. Prosi, by poczekali, ale ci odmawiają.

Ale Umed ma szczęście. Choć w lesie każdy jest sam, jego podróż wspiera i śledzi cała rodzina. W Irbilu dniami i nocami Rebaz siedzi na Google Earth, rozpracowuje topografię terenu, analizuje przebieg dróg i ścieżek, ogląda setki zdjęć i nagrań wideo. Zastanawia się, gdzie jest mniejsze prawdopodobieństwo napotkania patroli straży i wojska. W rzuty z map wrysowuje strzałki i wysyła Umedowi wraz z prostymi instrukcjami: teraz 200 metrów na zachód, aż zobaczysz małe wzgórze, potem skręć na południe. Rebaz dosłownie prowadzi brata za rękę przez las. Już wcześniej nawiązał kontakt z Grupą Granica. Jedną z aktywistek, Małgorzata Rycharska, jest od kilku dni w kontakcie z Umedem i Rebazem, wysyła instrukcje, jak się zachowywać, jak poruszać, analizuje to, co Umed widzi dookoła. Tylko Rebaz i Rycharska wiedzą, w jakiej sytuacji znalazł się Umed.

– Nikt z nas nie spał, gdy tata szedł przez granicę – wspomina Hama. – Ale dopiero potem dowiedzieliśmy się, że Rebaz nie mówił nam prawdy. I to było bardzo mądre z jego strony.

Podróż Umeda odbija się na całej rodzinie. U jego żony lekarze diagnozują zespół jelita wrażliwego. Przyczyna: długotrwały stres i lęk, brak snu. Siostra Umeda, Xanda, popada w bezsenność, ma stany lękowe, bierze leki psychotropowe.

– Najgorzej było, gdy nagle zniknął na wiele godzin – mówi Rebaz. – Za każdym razem

pierwsza myśl jest taka, że go złapali lub że umarł. Umed korzysta ze smartfonu jak ze starego telefonu. Nie umie obsługiwać aplikacji czy map. Nauczyłem go tylko, jak wysłać *live location*. Raz nie spałem ponad trzydzieści godzin, był już wtedy w Polsce. Pisał mi, że czuje, że tu umrze, że już nie może wstać. Wtedy moja żona wzięła telefon i napisała, żeby zjadł liście, mech, cokolwiek.

Po dwóch dniach marszu Umeda las się kończy. Kurd widzi przed sobą drogę i światła zabudowań. To Sutno w gminie Mielnik. Kryje się w zaroślach, czeka. W nocy znajduje go grupa aktywistów, przynoszą ciepłe rzeczy, jedzenie, wodę. W tym samym czasie inni aktywiści składają wniosek do Trybunału w Strasburgu o *interim measure*, czyli zastosowanie środka tymczasowego. To decyzja, którą otrzymuje się zazwyczaj z dnia na dzień, w założeniu zobowiązuje władze danego państwa do czasowego wstrzymania zawrócenia cudzoziemca do kraju, z którego wjechał, do czasu sądowniego postępowania w sprawie.

Z dokumentem w rękę, w obecności aktywistów, w świetle kamer Polsatu i TVN, 23 listopada 2021 roku Umed wychodzi z lasu. W takich okolicznościach trudno człowieka wyrzucić na Białoruś. Straż Graniczna (SG) zabiera go do placówki w Połowcach. Tam odbywa się przesłuchanie w sprawie ochrony międzynarodowej. Okazuje się jednak, że tłumacz wynajęty przez SG to człowiek pracujący z Przedstawicielstwem Rządu Regionalnego Kurdystanu w Polsce. Gdy Umed wyjaśnia, dlaczego uciekł z Kurdystanu, między słowami padają groźby. Po tygodniu Umed zostaje przewieziony do Strzeżonego Ośrodka dla Cudzoziemców w Białymstoku, po trzech tygodniach trafia do kolejnego, w Wędrzynie.

—
WEDŁUG USTAWY o cudzoziemcach procedura jest prosta: przekraczając granicę, wystarczy zgłosić zamiar ubiegania się o ochronę międzynarodową do funkcjonariuszy Straży Granicznej. Wniosek trafia do Urzędu do spraw Cudzoziemców, który ma sześć miesięcy na jego rozpatrzenie. Na ten czas aplikant zostaje umieszczony w otwartym ośrodku dla cudzoziemców, dostaje tymczasowe zaświadczenie o tożsamości,

potwierdzające legalny pobyt w Polsce. Przez pół roku nie ma prawa pracować, ma jednak dostęp do edukacji i opieki zdrowotnej.

Jeśli osoba złoży wniosek o azyl w Polsce, powinna w niej pozostać do końca trwania procedury. Gdy zostanie jej przyznana ochrona, może skorzystać z rocznego programu integracyjnego, obejmującego między innymi wsparcie finansowe, pomoc w poszukiwaniu pracy, kurs języka polskiego. Ochrona międzynarodowa jest przyznawana bezterminowo. Po pięciu latach od uzyskania ochrony można ubiegać się o pozwolenie na pobyt stały, po dwóch kolejnych o obywatelstwo.

Jeśli decyzja jest negatywna, cudzoziemiec ma trzydzieści dni, by opuścić Polskę. Może jednak zaskarżyć decyzję do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego lub złożyć nowy wniosek o ochronę, ale musi to zrobić w placówce SG, tym samym zdradzając, że przebywa w kraju nielegalnie. Straż Graniczna powinna przyjąć wniosek, ale równolegle może rozpocząć procedurę zobowiązania do powrotu.

– Ale często tego nie robi – zauważa Aleksandra Pulchny ze Stowarzyszenia Interwencji Prawnej – czasami dopiero przy którymś wniosku. Może się zdarzyć sytuacja, że procedura o zobowiązanie do powrotu toczy się równolegle obok tej o uzyskanie ochrony międzynarodowej.

– Czyli taki pobyt w Polsce można przedłużać w nieskończoność?

– Czasami trwa to bardzo długo, ale zdarzają się sytuacje, że wobec otrzymania negatywnej decyzji osoba wyjeżdża z Polski i składa wniosek o ochronę w innym europejskim kraju.

Bo uznawalność wniosków w Polsce jest znacząco poniżej średniej europejskiej. Ochronę międzynarodową najłatwiej dostać obywatelom Syrii, Etiopii, Erytrei, Sudanu, Somalii, Afganistanu, Jemenu. Do państw objętych konfliktami zbrojnymi nie przeprowadza się deportacji na mocy Europejskiej konwencji praw człowieka. Zasada *non-refoulement* jest również zapisana w konwencji genewskiej z 1951 roku. W statystykach Urzędu do spraw Cudzoziemców jednak nie widzę zbyt wielu wniosków obywateli tych krajów, mimo że to główne grupy narodowościowe migrantów.



Umed Ahmed w Wolverhampton,
styczeń 2024 roku